

Wychodzi jako  
dodatek do  
Gazety Narodowej,  
prezylany  
bywa co sobota  
poctą.

# TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata  
kwartalna 20 cent  
z prze. poczt 35 ct  
którę dodaje się do  
prenumeraty na  
Gazetę Narodową  
Numer kosztuje  
2 centy

## O Oszczędności.

Kto się rozpatrzy we świecie, dostrzeże łatwo, że za den owoc pracy ludzkiej nie przepada. W ten też to sposób powstają na ziemi zasobność, która pomnaża się kolejno zbieraniem zapasami pokoleń i przechodzi z rodziców bezustannie na dzieci.

Nie ma może na świecie istoty ludzkiej, któraby nie otrzymała jakiegoś spuścizny rodowej, i stąd też wynika wspólny dla wszystkich ludzi obowiązek pracy, czy to ręką, czy głową. Poczciwe serce powinno wdrygać się na widok tych, co na podobieństwo trutki żyją kosztem drugich. Wiedza, sztuki, talenty wszelkie, nie mogą odbyć się bez pracy. A czy ktoś pracuje z potrzeby, czy z zamiłowania, uszczęśliwia się przez pracę. Bo praca nie dopuszcza, aby człowiek stał się nieużytecznym nikomu.

Ale czemu by była praca bez oszczędności, która daje środki obzerniejsze działania przez zebranie jakiegos kapitału? Zasobność zaczyna się od chwili, w której pracujący człowiek odkłada coś na użytek późniejszy, to jest od chwili gdy zaoszczędzać zaczyna. — Jest niestety wśród nas aż zanadto takich, co nie myślą o przeszłości i nie zabezpieczą jej sobie najpierw przez pracę, a potem przez oszczędność. Żyją też wciąż na łasce przypadku; co chwila może ich spotkać nieszczęście, a oni uic na tę ciężką godzinę nie zebraли dla siebie i dla swoich dzieci.

A więc i nieużyteczni są, a ludzie inni wiedząc o tem, pogadzają zwykłe nimi. Przez marnotrawstwo wchodzi na świat wielkie zło, bo rodzi się niewola tych, co zmarotrwalili życie.

Mało jest takich ludzi, którzyby już nie a nic, nigdy zaoszczędzić nie mogli; — w ogóle zaś trzeba, aby człowiek miał przedświadczenie, że oszczędzając, czyni to dla przyszłości swojej i swoich dzieci, a wtedy już mu oszczędzanie nie przyjdzie tak trudno. Trzeba tylko uzbierać się w dobrą wolę. A że początek najtrudniejszy bywa we wszystkim, przeto tylko zacząć raz trzeba oszczędzać, a zobaczymy, że rzecz staje się coraz łatwiejszą w miarę wykonania. — Nie możesz zbierać talarów, zbierając złotówki, a choćby grosze; wypełniać zacznij poumność oszczędności, abys mógł zostawić wdowie i sierotom jakiś środek ratunku. — Człowiek, który czuje godność swoją, powinien mieć ciągle na uwadze starość, ten schylek życia, kiedy już zarabiać nie będzie mógł. Bajka o koniku polnym i o mrówce, zawsze nam na pamięci stać powinna. Wesoły konik, bujający w lecie bez troski, wszakże w zimie stał się zbrakciem i prosić musiał skrzętnęj mrowki o jałmużnę.

Nie wstydzić dojść mogą do bogactwa; ale już mało bardzo jest takich, którzyby niczego sobie uciąć nie zdołali. U nas nie tylko ubożsi wydają za nadto i nie umieją oszczędzać; żyją tak samo i klasy średnie i wyższe. Chęć błyszczenia, sadzenia się jednym na drugich, pło-

chość, zamiłowanie zabawy, nawyknięcie do gospód i winiarni, roztrwianają wciąż zasoby nasze narodowe.

Wieluż to ludzi ubiega się o majątek na to prawie tylko, aby mieć z czego marnotrawić.

Chęć używania wyprzedza pracę i coraz bardziej się wzmagą w młodych pokoleniach. Jakże to często syn wydadaje lub chce wydać tyle co ojciec, chce nawet nieraz wydać więcej, nie pomny nawet na to, że ojciec zapracował już sobie na to wydanie, a on jeszcze nie. A cóż z tego za skutki? Otóż że tytuł ludzi puszcza się na mału uczciwie lub ryzykowne przedsięwzięcia, aby tylko jak najprzejść się wzbogacić; stąd następuje ruina nagła, a z nią w parze pogarsza się moralność.

Cnoty oszczędności najlepiej uczyć się można z przykładów. Już Sokrates zalecał ojcom rodziny, aby się zapratrywali na oszczędnych sąsiadów, bo widok gospodarnego domu wykazuje jak na dłoni, co to jest oszczędność, i jak przy dokrych chęciach można oszczędność łączyć ze szczęściem do owem i z dobrym bytem.

To nad moje siły! powie ten i ów — wciąż we wszystkim być wyrachowanym! — A czyż to słomka jesteśm którą wiatr gdzie chce unosi, czy też istotami o wolnej woli? A pamiętajmy także, że im więcej silnych, tem więcej sił w narodzie. Każdy człowiek podnoszący się z dołu w górę, pociąga za sobą drugich, ucy bliźnich. Znam jedną matkę, która odwiodła w chwili gdy jej dziecko miało 4 tygodnie, a choć dochód jej nie był większy niż dziś bywa płaca robotników zdanego przemysłowego, jednak wychowała wszystkie dzieci na wyszkolonych i otcziwych ludzi. Dzieci widziały w dzieciństwie cuda tej woli i miłości, jakie człowiek nosi w swych piersiach, i stąd wszystkie poszły w życiu w ślady matki.

Mniej wydawać niż zarabiać, oto pierwsza reguła oszczędności. Drugą regułą jest: nie robić długów, dopóki tylko da się — t. j. do ostatniej ostateczności. Bo robić długi jest zbyt często drogą do nieuczciwości.

Niestety! ogół u nas nie pamięta jak należy o tej wielkiej powinności nie brnięcia w długi. Jedni żyją zbyt na pokaz, pragnąc utrzymać należne sobie — jak zowią — stanowisko. A że zło rozszerza się za przykładem, więc i drudzy pragnąc z próżności zbliżyć się do tamtych, naśladowają ich sposób życia. I tak idzie kolejno aż do ludu, mianowicie w miastach. Z tego znów taki skutek, że głos obowiązków milnieknie coraz snadnie w obec pragnień używania, które ubożąc rodziny, rozbijają zarazem ich spójność, a narodowi gotują ostatecznie coraz smutniejszą dolę.

Chęć używania głównie ogarnęła miasta. Wprawia te rodziny całe w ciągłą wędrówkę. Być po za domem, znaczy żyć.

Ale cóż to za życie? I jakaż jego wartość? Wydajemy dochód zwykle, nim ręk naszych dojdzie, a powiadamy sobie: że musimy odwdziałać, pokazywać się światu z najwytworniejszej i najpokojniejszej strony, zachowywać stosunki — jak się wyrażać lubimy. (Dok. nast.)

## Mowa Marcina Durlaka.

włościanina z powiatu plezawskiego ze wsi Twardowa, powiedziana na wiecu poznańskim i, do wszystkich zgromadzonych dnia 30. maja r. b.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Zamożni Panowie, czcigodni Kapłani, szanowni Obywatele i uczciwi Wieśniacy! Występuje ja tu jako ubogi pachołek w ubogiej siermiędze, ale występuje jako prawowity syn rzymsko-katolickiego Kościoła, jako prawowity syn Ojczyzny naszej i języka polskiego i jako prawowity spadkobierca spuścizny najdroższej mej, która mi się nastąpiła po ojcach i praojcach, a to jest język nasz polski i religia rzymsko-katolicka.

Zebrał się się tu na ten wiec sławny poznański jakby z jedną myślą i z jednym uczuciem, ale też z jedną boleścią którą wszyscy w sercu nosimy, i zebrał się się po lekarstwo a może już ostatnie. A jakie to lekarstwo, oto błagać i prosić Najjaśniejszego Cesarza i Monarchę potężnego i Króla, ażeby nam nie podjął wad, i nie pieczętował, i nie wyrzucił mowy naszej ojczystej i tego najdroższego skarbu któryśmy po ojcach i praojcach odziedziczyli i z piersi matek naszych wysiali.

Boć nie odzywam się do was Panowie, Kapłani i Obywatele, co już każdy z was posiada wyższe nauki, boć umiecie czytać, pisać i mówić, ale się odzywam do was Wieśniacy, do ciebie prosty narodzie i moim współtowarzysze, co za owoce dla ciebie język niemiecki przyniesie? Oto urodzi ci się dziecko a pójdziesz zameldować, a nie będziesz umiał po niemiecku, to cię nikt nie wysłucha, umrze ci ojciec albo matka a pójdziesz do urzędnika cywilnego zameldować, a on ci może każe iść za drzwi. Kiedy pójdziesz za mąż córka, zamiast będzie miała iść do kapłana sposobnie się do godnego przyjęcia małżeństwa, będzie musiała wrócić do domu i uczyć się po niemiecku. Kiedy ci wyznaczą termin na sądzie a przyjdiesz, to musisz wrócić iść na miasto szukać tłumacza, a kiedy przyjdiesz, a już godziną twoją przeszła i termin i tłumaczowi zapłacić; albo będziesz grunt kupował, albo sprzedawał, albo pomiędzy dzieci rozdzielał, a będziesz płacił sądowi i tłumaczowi, albo będziesz gadał tak jak ta papuga kiedy ją do klatki wsadzą i uczą. Takie będziesz miał owoce kochany Wieśniaku.

A cóż będziemy robili i gdzie się udamy? Oj gdyby nam było pozwolone i dopuszczone, szliśmyśmy do Najjaśniejszego Cesarza i Króla i tam u jego tronu na kłęczkach i ze łzami w oczach błagalibyśmy i prosilibyśmy: my jako dzieci spodziewamy się od dobroczynnej ręki twojej, tej samej którą twój poprzednik przyrzekał i podpisywał naszym ojcom nasz język, naszą mowę, naszą religię, a teraz byś miał wszystko niweczyć, my jeszcze mamy nadzieję ku tobie i nie tracimy ufności, a więc odwołujemy się, my prostacki, my wieśniacy, którzy po zagradach polskich mieszkamy. Do was zamożni Panowie do ciebie przewodniczący wiecowi, do ciebie zacyt Komitete wieca poznańskiego, wołamy: protestujcie za nas, proście i piszcie ale nie atramentem, oby się pomiędzy nami znalazł jaki mechanicz a przemieni! Izy nasze na atrament, piszcie łzami ojców, łzami matek, łzami dziatek polskiego, jęczącego i uciśnionego narodu! My wam tę waszą dobroczynną rękę mile uczujemy i miłość i przywiązanie serdeczne ku wam żywymy, są też na to jasne dowody, sami kacie przekonanie, bo niechże z was prawowitego pana lub kapłana wezmą do więzienia za prawa majowe tak nazwane, a kiedy was biorą albo wypuszczą czy nie gotowi ludzie życie za was toczą, żeby nie proszą wasze; czyli wam każdy rękę nie uczaje choćbyście 2 lub 3 lata siedzieli w więzieniu i

twarz waszą szczytniała i wybladła i szaty wasze zbutwiały i spleśniały, tobyśmy was we łzach skapali i obmyli i taką to miłością paliły serca ojców i praojców naszych i o tej miłości dalej pomówimy.

Zrobmy sobie przykład, czy ty panie, czyli ty gospodarzu stawiasz koło domu płot, to najprzód powokopujesz pale, do tych pali poprzybijasz żerdzi, a pomiędzy te żerdzie wplatasz gałązki, czyli tak nazwany chróst Takim palem to jest pan co trzyma księdza a wieśniaka, tj żerdzią to jest ksiądz, co trzyma w jednej wieści pana i prostaka, a tym chróstem czyli tymi gałązkami, to jest ten prosty lud, co zaślania pana i kapłana. Takim płotem to był nasz naród polski, kiedy posiadał swoją koronę, kiedy posiadał swoje berło, kiedy posiadał sławę, honory i potęgę, co nawet inne narody drżały i do stóp się mu kłaniały, i od tego naszego płotu odpadywały tysiące Tatarów. od tego płotu odpadywało tysiące Krzyżaków, tysiące Turków, tysiące Szwedów i innych narodów, co już ich nie będą wymieniał. Może sobie niejedną pomysłi, to nas też Pan Bóg za to karze, kiedy ojcowie nasi tak wiele walczyli. Oj pomyliliś się bracie! Nasi ojcowie i pracownicy to musieli napastników i najezdźników z ojczystej zagrody wyprzedzać, bo nie masz tego narodu sąsiadnego, którzyby Polskę nie szarpał, skarbów nie zbierał, naprzykład Tatarzy, kiedy roku 1575 wpadli na Podole, to zabrali ludzi 55,000 w niewolę oprócz zabitych. Tak robili Tatarzy i Krzyżacy, kiedy wpadli na Litwę, to wyrznie 25,000 narodu, a więc musieli nasi ojcowie walczyć ale nikomu nie wydzierali ani skarbów ani języka, walczyli aby mieli swobodę i czystą zagrodę, a my teraz opuszczamy, a my teraz pod nogami i za nie rachujemy i co nasze najdroższe wszystko zabierają. Tak się z nami dzieje, ale czy my to już nie mamy sławnych bohaterów naszych, czy to nie mamy Mikołaja Kopernika set sławnego astronoma którego nikt nie może poparwić, czy my to nie mamy króla naszego Kazimierza, który wiele dobrego uczynił i zaprowadził, czy to nie mamy tak sławnego bohatera Jana Sobieskiego który Turka na zawrze pokosił, czyli to nie mamy sławnego Augustyna Kordeckiego który Szwedów małą garstką mężnie odparł i zawstydził. Mogłbym tu wiele przytoczyć, ale tu czas i okoliczności nie pozwalają, przypomnę wam tu choć jeden czyn bohatera a to Kaspra Karlińskiego wodza wojsk polskich we fortyce Olsztynie pomiędzy Krakowem a Częstochową. Żył on kiedy Maksymilian arcyksiążę austriacki wpadł z wojskiem do Polski, aby koronę gwałtem odebrać. Karliński utracił już 7 synów w tej wojnie w obornie ojczyzny, Austriacy wezwali go aby wydał zamek, i przypuścili szturm i odparci zostali. Ałiści w pobliskiej wiosce dostali maunę z najmłodszym dzieckiem; i co Austriacy robią, usamprzód prowadzą mamkę z dzieckiem mając nadzieję, że ojciec nie każe strzelać do ostatniego syna. Wojsko poznawszy, że to syn dowódcy, strzelać nie chciało. Austriacy już byli pewni, że dostaną zamek bez rozlewu krwi i szli śmiało, ałiście Karliński chwytą za lont rozpalony i wymawia te słowa: „pierwej niż ojcem, Polakiem jestem.“ Zginęło dziecko, ostatnia pociecha, a Austriacy odparci zostali. Tak i ja stawam, widziacie bracia Wieśniacy, i ja prosty chłop skądże mam tę odwagę, oto najprzód zawiadzęcam Najwyższemu, a potem polskim gazetom, i wam to bracia zalecam. Macie tak piękne pisma, macie „Niedzię“ „Gwiazdę“, „Katolika“, „Oreduwnika“, „Gwiazdkę Cieszyńską“, „Tygodnika Niedzielnego“, i inne pisma pouczające i ze świata nowiny donoszące. Czytajcie, oświecajcie się, a będziecie dobrymi Polakami, a język ojczysty nie zaginie.

## O plantacyi trzciny.

(Dokończenie)

Nierównie pewniejszym jest przecie:

b) sadzenie kierzków trzciny, które się powinno w maju, a jeżeli powietrze, zwłaszcza zimno, dozwoli już nawet w kwietniu wykonać i to w ten sposób, iż się z już zakorzenionej i rozkrzewionej trzciny kierzki w obwodzie pół stopy kwadratowej wykopuje i takowe nad brzegami miałkami w odległości podłużnej i poprzecznej 8 do 10 stóp w wodę zapuszcza. Do sadzenia takiego najwłaściwszą jest głębokość wody sześciocalowa, albowiem odpowiednia jest wysokości kierzków. Ażeby ich woda nie splukata albo lód nie usunął, trzeba każdy z nich dwoma kołkami do ziemi przytwierdzić, a na kołki takie najlepiej gałęzi z dwoma ramionami (kluczek) użyć, a z tych jedno mniej, drugie więcej przytamać tak, ażeby po wepchnięciu dłuższego końca w ziemię, krótszy koniec wsadzony kierzek trzciny aż do zrosnięcia się jej z ziemią przytrzymał. Plantacya taka nie da się atoli wszędzie założyć z powodu braku zarosli trzciny, z którejby można brać kierzki: w takim razie trzeba trzcinę siać, albo, gdzie i tego uczynić nie można, sadzić wysadki. Gdzie jednakże ani wysadków, ani wspomnianych kierzków dostać nie można, a i siew by się nie udał, tam jeszcze można sobie pomódz:

c) sadzeniem korzeni trzciny, te bowiem dadzą się bez trudności daleko przewozić, można je zatem z innych odległych okolic sprowadzać.

Sadzenie to odbywa się również w kwietniu albo w maju i to w ten sposób, iż się sześć- lub ośmio-calowa sączka (dren) na miałkiej wodzie w ziemię wpuszcza, potem znajdującą się w niej ziemią łyżką lub ręką na kilka cali wybiera, następnie korzeń trzciny w rurkę wsuwa i wrzescie ziemią z niej wyjętą znów zakrywa. Gdzie woda zupełnie spokojna lub w miejscach tatarakami i sitowiem zarosłych, nie potrzeba nawet wcale sączek, tam dosyć jest włożyć korzenie na 2 do 3 cali głęboko w ziemię przy samym brzegu jeziora.

Odległość wysadków od siebie może około 10 stóp wynosić, jednakże przy wszystkich zakładach trzciny, chcąc ich zagęszczenie przyspieszyć, następujące okoliczności mieć na względzie:

Skoro się plantacya jakokolwiek ustaliła, co zwykle już w drugim roku po zasadzeniu następuje, trzeba wyrostki ku brzegowi starannie tak ułożyć, aby ich czubki z wody wystawały, zatem powietrze i światło przystęp do nich miały, a przytem ile możliwości one same ziemi dotykały. Wtenczas z każdego kolanka trzciny natychmiast nowe wytworzą się wypustki, które wkrótce własne wpuszczą korzenie a wraz i ku górze w osobne idźbła wystrzelą. Tym sposobem da się nawet z pierwotnie rzadko sadzonych kierzków lub korzeni gęste zarosłe trzciny osiągnąć, dla czego też na początkowy zakład tak przetrzone stanowisko wysadków, jak je podaliśmy, zupełnie wystarczy. Tylko sadzenie wysadków wymaga ściślerszego łączenia, ponieważ słabe trzciniki wzajemnego wspierania się potrzebują, aby się oprzeć wpływowi wiatru, wody itp. Atoli i tutaj potrzeby tylko pewnych większych, zwartych w sobie oddziałów, gdyż te później się same zwolna rozszerzą, a skoro przedziałcy czyli odstępy nie przechodzą jednego pretu, w kilka lat zupełnie się zrosną.

Na jedną przy zakładaniu plantacyi trzciny zachodzącą trudność musimy tu jeszcze szczególną zwrócić uwagę: jest nią czas gdy lód puszcza, zdarza się bowiem często, iż

woda w jesieni opada i w tym stanie też zamara: skoro zaś woda przybierze, nim lód puści, to podnosi ona, mianowicie na wielkich przestrzeniach. lód do góry i tym sposobem wmarzłe weń wysadki trzciny wyrwa z ziemi, które następnie niszczej: już zatem bardzo dobrze, nowe plantacye trzciny, szczególnież zaś wysadki, w późnej jesieni przed samym mrozem jak najużyjć kazać pościnać, aby lód, ile możliwości nad ściernią się utworzył, a nie mogąc już takowej zasięgnąć, nie mógł także korzeni trzciny wyporywać. Jeżeli przecieź trzciną trzeba już rozrosła i jednę całosć spoita, to już wtenczas nie tyle potrzebuje obawiać się lodu, albowiem chociaż lód przez nantny wody chwilowo się podniesie, nie zostanie tem zniszczoną, lecz pływa spokojnie wraz z lodem na wodzie i po puszczeniu tego osadza się i zaczyna znów rosnać.

## Nowiny ze świata.

### Nowe morderstwo na Podlasiu.

W tej samej chwili kiedy Moskale niby się ujmują za chrześcianami przeciw Turkom, sami ponowili nowe straszne morderstwa na unitach na Podlasiu. Morderstwa te miały miejsce przed dwoma tygodniami, ale dopiero przed tygodniem przyszła do nas wiadomość o tem; Spóźniono się dla tego, że Moskale nie puszczały żadnych depesz telegrafem o tym wypadku, a i listy na poczcie przegładają. Udało się jednak naszemu korespondentowi przesłać drogą prywatną list, w którym tak doniesiono:

Warszawa d. 5. Czerwca.

Moskale w największej tajemnicy trzymają sprawy unitów, gwałtem od lat tylu nawracanych, a pomimo ogłoszenia ich za prawosławnych, dotąd do szczytu nie nawróconych. Odgródzili oni Podlasie od Warszawy jakby chińskim murem, lękając się, ażeby przez Warszawę nie doszła za granicę wiadomość o prześladowaniach ludu za wierność religii, prześladowaniach wobec których błędna skargi powstańców w Hercegowinie i Bośni na Turków. Nie dziwicie się więc, że wam cokolwiek spóźnioną przesyłam wiadomość. Pogłoski o nowych mordach i rzeziach na unitach dokonanych, już od tygodnia przeszło krążyły po Warszawie i alarmowały umysły, teraz jednak dopiero mogłem się o nich dowiedzieć coś pewniejszego i sprawdzić wiadomości. Powód do nowej rzezi dał objazd niedawno zainowowanego archiereja moskiewskiego w Warszawie Leoncjusza. Udał się on do Chełmskiej diecezyi na wzywotanie cerkwi unitom odebranych. Nie mógł jednak ani jednej cerkwi zwiedzić na Podlasiu. Przed każdą zgromadziły się kobiety wiejskie i wejścia mu wzbronily. Mężczyźni zajęci byli robotami w polu. W innych miejscowościach przyjmowali go tylko popi z Galicyi i starsi cerkiewni, jak djacy itp. Na zapytanie Leoncjusza, dlaczego niema parafian, odpowiedzieli mu popi, że niechcieli przyjąć, że do cerkwi nie chodzą wcale, słobów nie biorą i dzieci nie chrzczą. Tam gdzie włoscian spędzono, odpowiedzieli Leoncjuszowi, że go za biskupa nie uznają, a swoich popów za księży, że nie są prawosławnymi i nigdy niemi nie zostaną — lecz są i będą unitami, wiernymi kościółowi i papieżowi. Leoncjusz rozkazał gwałtem pędzić ich do cerkwi, rozkazał dalej, aby spisać nowonarodzonych i do krztu w cerkwiach zmuszać zandarmami i kozakami, w przeciwnym razie pogroził Sybirem i najsurowszemi karami. Nie mogąc nic sam wskazać i niechając

się narażać na nieprzyjemności, przerwał Leoncjusz swój objazd na Podlasie i powrócił do Warszawy. Skoro tylko ogłoszono włościanom rozkaz Leoncjusza, zaraz popi z Galicyi zbiegli rozpoczęli przesładowania, zmuszając włóciain do chrzczenia dzieci i do uczęszczania do cerkwi. To dało powód do nowego oporu, a następnie gdy sprowadzono straż ziemską i żandarmer, do rzucenia się na popów w Rządzyńskim powiecie. Wymordowano ich pewną liczbę. W Warszawie powiadają, że 30 popów lud wymordował. Liczby tej jeszcze nie sprawdziliem, ale faktem jest, że zginęło dosyć popów. Wtedy sprowadzono wojsko i rozpoczęły się w wioskach ataki i formalne rzemie bezbronných włóciain nie przepuszczając kobietom i dzieciom. Strzelano w masy ludu nie tylko z karabinów ale i z dział. Rozprószonych rabano pałaszami, tratowano konmi. Krwi rozlew był ogromny, ofiar padło bardzo wiele, więcej uwieziono. Wojna religijna jaką rząd moskiewski z ludem podlaskim p owadzi, chwilowo znowuż ucichła, lecz lękają się nowych masakr, bo lud postanowił wytrwać w wierze swoich ojców. W Warszawie utworzona została komisja śledcza dla spraw unickich. Komisja ta pociąga do odpowiedzialności i kasejz łacińskich za dawanie chrztów unitom. Nawet za te chrzty które odbywały się przed kilkunastu laty, pociągają do odpowiedzialności. Tłumaczeń nie słuchają, świadków aresztują.

### T u r c j a.

Intrygi Ignatiewa nie ustały w Stambule; korzystając z ostatniego wypadku morderstwa przez agentów swoich roznosi on po całej Europie wieści o braku bezpieczeństwa w stolicy tureckiej. W skutek tego nadeszły do rządu liczne z różnych głośniejszych miejscowości w Europie pytania o uosposobieniu umysłów między Turkami. Porta z pospiechem odpowiada na te pytania i udziela odpowiednie instrukcje ambasadorom swoim za granicą, aby ci dawali uspakajające wyjaśnienia.

W uzupełnieniu wiadomości podanych przez stambulskiego korespondenta Gaz. Nar. co do morderstwa ministrów, nie za wadzi dowiedzieć się o szczegółach samego faktu w dniu morderstwa. Dziennik *Stambul* tal: w tej mierze pisze d. 16 b. m.

Wczoraj wieczorem około 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> według zegarów tureckich (a zatem o północy) odbywała się w Konaku Midhata paszy w Stambule rada ministrów. Obecni byli prócz pana domu W. wezyr Mehmed Ruszid pasza, Hussein Avni pasza: w. admirał (kapudan pasza) Achmed Kaiserli i Raszid pasza minister spraw zagranicznych.

O wyż wspomnianej godzinie ukazał się oficer w konaku na wyższym piętrze i wezwał pełniącego tu służbę Jussufa Agę, który się znajdował w przedpokoju radnej sali, aby mu wstępu dozwolił, gdyż ma interes do ministra wojny. Jussuf Aga odrzekł, że to być nie może, gdyż konferencyja już się rozpoczęła.

Oficer (Hassan bey, Czerkies, b. adjutant księcia Jussufa Izzedina Efdodego) tak natarczywie nalegał, że Jussuf Aga w końcu zdecydował się zejść na dół, aby zawiadomił kamerdynera oczekującego w parterze, który towarzyszył do konaku ministrowi wojny.

Zaledwo Jussuf Aga zszedł ze schodów, Czerkies Hassan gwałtownie otworzył drzwi do sali, w której się odbywała rada i wszedłszy natychmiast na klucz je zamknął. Wtedy zwróciwszy się dobył z kieszeni rewolwer i dał naprzód ognia do Hussein Avni paszy. Następnie zdruzgotał kandelabr, tak że sala pozostała oświetlona jedną tylko świecą.

W wezyr zawałał na mordercę: „Nieszczęsny co robisz?“ „Niebój się, odrzekł Hassan tobie nie złego nie zrobię.“

Rzucił się powtórnie na ministra wojny, którego tunika była rozpiętą i rozpiętał mu piersi i brzuch handzarem.

Następnie strzelił z rewolweru do Achmeda Kaiserli paszy, kula przeszła ramię w admirała, i zadał mu prócz tego w bok cios handzarem. W tej chwili wypalił jeszcze do Raszida paszy i położył go trupem na miejscu.

Jakkolwiek piorunem odbyła się ta straszna scena, zdołał jednak Amched Aga zaufany sługa Midhata paszy wyważyć drzwi i wpaść do pokoju w chwili, gdy Raszid pasza ugodzony został kulą. Achmed Aga ujął mordercę schwywszy go za ręce, lecz ten wyrwał się i ugodził kulą w głowę nieszczęśliwego Agę.

Tymczasem ze wszystkich stron nadbiegła pomoc i wpaśli raptownie zapły z bliższej strażnicy. Hassan miał czas położyć jeszcze trupem Javera (adjutanta) i jednego zapłę.

W końcu pochwycono mordercę, który godził jeszcze rewolwerem w Midhata basze. Ostatni zachował szczęściem dość zimnej krwi, aby niedopuszczyć dokonania doraźnej egzekucji przez siebie zbrojna na mordercy, który tę przerażającą rzeź sprawił.

Hassan Bey znajduje się obecnie w więzieniu.

Zwłoki zamordowanych przeniesione zostały o świcie do seraskieratu.

Mniemano na chwilę, że i W. admirał życie utracił, pochodziło to jednak żąd, że Amched Kaiserli przybywszy do seraskieratu, zomdał. Na szczęście jednak dowiadujemy się, że rany jego nie są śmiertelne i spodziewać się można że rychło wróci do zdrowia.

Przypuszczają że następujące miały być powody, które skłoniły mordercę do tej okropnej zbrodni:

Hassan Bey otrzymał onegdaj rozkaz od ministra wojny udania się do Bagdadu, gdzie miał być wcielonym do tamtejszego korpusu. Odmówił on wprost opuszczenia Konstantynopola i skazany został za to wyrokoczenie przeciw subordynacyi na ścisły areszt. Wczoraj prosił, aby mu pozwolono wyjść, przyrzekając, że gotów jest być posłusznym rozkazowi. Uwolniono go więc i wieczorem udał się do Jali Hussein Avni paszy. Tu dowiedział się, że minister wojny znajduje się na tajnej radzie odbywającej się u Midhata paszy i natychmiast tam pospieszył.

Reszta wiadomą jest z tego, co wyżej było powiedzianem.

Nadmienione jeszcze należy o godnych uwagi słowach Hassan Beya. Gdy go pochwycono rzekł: „Żałuję zem za bił tego biednego zapłę, a szczególnie żałuję, zem chybił Midhata pasze.“

Jeżeli, dodaje dziennik, uspakajac co może w obec tego straszego wypadku, to jedynie uwaga, że nie była tu w grze żadna polityczna namietność.

Liczba ofiar które padły od ręki Hassana wynosi 7. z których 5. zabitych, a z ranionych między zabitymi jest dwóch ministrów. Morderca Hassan został osadzony w ciągu 24. godzin i powieszony.